Rok III. — Nº 41. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 maja 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Zagrożenie narodowości naszej

IV.

Tak.

Naglącą i po nad wszystkiemi innemi potrzebami potrzebą naszą górującą jest : zlanie klas społecznych w ludową całość do walki z nieprzyjacielem narodu. W odniesieniu do potrzeby tej, dla nas, *salus imperiae suprema lex esto.* Wszystkie inne ustępują w obec niej na plan drugi, jeżeli nie dla czego innego, to dla samego niespychania samych siebie z tej drogi demokratycznej, którą nie doszliśmy jeszcze do końca. Mamyż przez pozostającą połowę drogi przeskoczyć, ażeby iść «dalszym ciągiem» nieutorowanym, ani nawet wytyczonym? Mamyż zeskoczyć na drogę inną, na sypkich doktrynerji piaskach wskazywaną? Byłoby to podążaniem do *saltum mortale*, nie dającem się usprawiedliwić inaczej, jak sprzecznością interesów pomiędzy klasami społecznemi.

Sprzeczność interesów, przejaw naturalny walki o byt, jest faktem zaprzeczyć się nie dającym, faktem, rozszerzającym się na powierzchni, idącym w głąb człowieczeństwa, istniejącym nie tylko pomiędzy klasami, ale i pomiędzy osobistościami pojedyńczemi. *Homo homini lupus.* Fakt ten, działając na swobodzie w rozciągłości całej, doprowadzić by musiał do tego, iżby się ludzie pozjadali, pozostałoby na kuli ziemskiej dwóch najsilniejszych, z tych silniejszy pożerłby słabszego, sam następnie żywota dokonał i z ziemi by rodzaj ludzki znikł. Od smutnego tego końca, zagrażającego ludzkości w jej antropofagicznych pierwocinach, obroniło ją chełznanie sprzeczności interesów, chełznanie, które do ostatecznej posunięte granicy doprowadziłoby do neutralizującego interesy wszelakie niewolnictwa, wyrażającego się pod postacią znanej w dziejach zasadniczej dążności : «jeden pasterz i jedna owczarnia». Pomiędzy tą Scyllą a Charybdą społeczność ludzka przepłynęła. Jakimże się to stało sposobem? Znalazła się pewna *lex suprema*, która zapośrodkowała i walkę o byt złagodziła, czyniąc ją zależną od warunków, z których się budowały prawa, obowiązki i moralność. Kształtowało się to wiekami «przez stopniowe różniczkowania» (Herb. Spencer). Po nad coraz to bardziej uwydatniającą się różnicą interesów stawały zadania ogólne, interesujące zarówno członków danego społeczeństwa wszystkich razem i każdego z osobna. Na drodze tej urobiły się interesy narodowe, polityczne, patrjotyczne, w obec których interesy indywidualne, grupowe, klasowe, stanowe maleją, na wartości tracą i w cień się usuwają. Zdarza się to wówczas, gdy ogólne są zagrożone. Jest to prawda taka jasna i taka zrozumiała, że chyba dowodzić jej nie potrzeba.

Potrzeba jednak powiedzieć, że w odniesieniu do prawdy tej patrjotyzm przestaje być uczuciem, przez mędrców nowego autoramentu do romantycznych wpędzonem zaułków, ale staje się interesem. Patrjotyzm — powtarzamy — jest interesem, interesem ogólnym, podporządkowującym wszystkie podrzędniejsze i podszytym tem uczuciem, które wszelakie inne przenika. Rotszildy kochają swoje kapitały, jak Polak obywatel ojczyznę swoją kocha. Dla tego ostatniego jest ona kapitałem. Że zaś kapitał ten zagrożony, dla ratowania przeto onego chwytać się należy sposobów i środków analogicznie odpowiadających tym, jakich się chwytają zwyczajni kapitaliści, gdy spółzawodnicy doły pod nimi kopią. Kapitalistyczne sposoby i środki w razach takich polegają : na obniżaniu stopy procentowej ; na układach z dłużnikami i wierzycielami ; na ustępstwach. Jeżeli kapitał nakładowy nie zatracony został doszczętnie, jakże często odzyskuje on swoje w spekulacji stanowisko!

Patrjotyzm jest interesem — powtarzamy ; — przyrównanie ojczyzny do kapitału, składającego się z brzęczącej monety, narzędzi, nieruchomości, pracy intelektualnej, pracy fizycznej i wszelakich wkładów wytwórczość warunkujących, przeprowadzić się da w szczegółach najdrobniejszych. Odmienne są rzeczy postacie ; istota atoli jest analogicznie jedna i taż sama, jednakie też służą jej środki i sposoby ratunku — środki i sposoby polegające na wypośrodkowaniu spólnego mianownika dla klas i warstw społecznych, które dzieli różnica interesów specjalnych.

Co to za różnica?

Przypatrzmy się jej zbliska w tej sferze, w której jest ona u nas najbardziej wytykaną : w stosunku właściciela większego (szlachcica) do małego (chłopa). Różnica interesów pomiędzy nimi występuje pod postacią wzajemnego na polu pracy wyzysku. Jeden chce pracę kupić jak najtaniej, drugi chce ją sprzedać jak najdrożej. Na tem różnica polega i tem się ona wyraża. Wyrównać by się ona dała na drodze wzajemnych uczciwych układów, gdyby nad niemi czuwała opinja publiczna i posiadała organy rządu moralnego, ustanowionego po za sferą działalności władz zaborczych. W zaborach austrjackim i pruskim w celu tym zakładać można i należy towarzystwa, albo też zadanie to przydzielać towarzystwom rolniczym, towarzystwom oświaty ludowej, organizacjom kółek włościańskich ; prasa zaś agitować i nalegać w kierunku tym powinna, wziąwszy sobie za hasło : «Precz z wyzyskiem!» W zaborze moskiewskim, nie dopuszczającym stowarzyszań się w celach moralnych i humanitarnych, ku rozstrzygnięciu kwestji wyzysku podążać należy drogą organizacji patrjotycznej, okrywającej siecią swoją kraj cały. Niech w gubernji każdej, w każdym powiecie, następnie w każdej gminie będzie ktoś, obowiązany czuwać nad stosunkami pomiędzy dworem a chatą i regulować je, podając do wiadomości publicznej statystyczne dane, tyczące się zarobkowania w odniesieniu do życiowych rodzin zarobkujących potrzeb. Prasa krajowa, pod dozorem nawet cenzuralnym, znakomite we względzie tym oddawać by mogła usługi, goniąc mniej za łatwemi krytykami, a bardziej starając się o cyfry dokładne i dając skazówki praktyczne, wytyczające drogę do zbliżenia klas, których poróżnienie i rozerwanie jest

przedmiotem jaknajwiększych rządu usiłowań — jest zabiegów i interesów jego celem głównym.

Wyznajemy jednak, że środek, prowadzący do usuwania wyzysku drogą układów, jest środkiem paljatywnym. Kwestji społecznej on nie rozwiązuje, a nawet, na dłuższą metę nie starczy. Lecz drogę toruje. Drogę toruje! W tem waga jego i doniosłość ogromna. Zbliżanie się w imie interesu ogólnego (patrjotyzmu) dworu, dworku, plebanji do chaty znaczy: neutralizowanie tych kwasów rozkładowych, jakiemi Moskwa usiłuje narodowość naszą niweczyć i ojczyzny (kapitału) nas pozbawić. Nie wszystko to, ale wiele, bardzo już wiele, tem więcej że owo torowanie drogi jest wstępem koniecznym do zawiązywania spółek rolniczych, zobojętniających różnice interesów jeżeli nie całkowicie, to w stopniu tak wysokiem, że wyidealizowanej przez poetę kwestji, postawienia ludu polskiego w postaci posągu «z jednej bryły», nie wiele by do rozstrzygnięcia brakło.

Droga pochodu demokratycznego, któregośmy połowę jeno dokonali, jak wszelka tego rodzaju droga, rozpoczęła się od poszukiwań, od analizy, ta zaś bez sensu i bez racji by była, gdyby nie prowadziła do syntezy, do skupienia, do ogniskowania sił narodu materjalnych i moralnych. Grubo więc ci błądzą, co z analizy wyprowadzają analizę dalszą na podstawie krytyk stanu społecznego, dających się do społeczeństwa naszego zastosować bądź w części bardzo drobnej, bądź też, nie dających się stosować wcale. Program przed nami rozwija się jasno — cel wytknięty jasno: gromadzenie w zastęp jeden wszystkich, jakie w narodzie tkwią, w rosterce się zużywają, lub w bezczynności apatycznej drzemią, sił i zwracanie ich ku temu «interesowi», który warunkuje spólny nasz «kapitał». Zadanie to intelligiencji polskiej. Przejąć by się ona tą elementarnie prostą powinna prawdą, że trzeba najprzód skończyć, co się zaczęło, a potem dopiero myśleć można o «ciągu dalszym». Skokami się do rezultatów nie dochodzi. Pozwalać sobie na nie mogą rewolucjoniści rossyjscy i inni, względem których ustępstwa w zakresie socjalnym (socjalizm państwowy) nie stanowią dywersji, którą się posłużyć może rząd dla sparaliżowania dążności politycznej. Stoimy w obliczu nieprzyjaciela, co nas różni i różniczkowaniem nęka: mamyż mu pomagać? «Przez lud dla ludu» nie znaczy chyba, ażeby w łono ludu rozjątrzenie wszczepiać i Polskę wrogowi na pastwę oddawać.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, d. 15 kwietnia 1889.

Rusyfikacja Królestwa Polskiego.

Poniewieranie polszczyzną zaczęło się prawie jednocześnie z wprowadzeniem języka rossyjskiego, jako wykładowego w szkołach, t. j. około 1868 r. Naówczas już, zbyt szybko, niestety, opanowała niektórych nauczycieli tchórzliwość i przesadna obawa o losy swoje, a to tak dalece, że jeden przed drugim starali się *uprzedzić* rozporządzenia rządowe i *proprio motu* rozpoczynali wykłady po rossyjsku. Obok wielu osób, odznaczających się bądź w Warszawie, bądź na prowincji, tą smutną swojego rodzaju apostazją narodową, wymienić należy przodujących przynajmniej: nieżyjącego już dziś Józefa Łapińskiego, który pierwszy rozpoczął po rossyjsku wykład matematyki, oraz znanego, niegdy tak popularnego pedagoga, tłómacza arcydzieł angielskich i niemieckich, Feliksa Jezierskiego. Obaj zamożni, niceby ostatecznie nie stracili, jeśliby od posad byli usunięci (a straszono właśnie, że kto się po rossyjsku nie nauczy, wykładać przestanie). Jezierski zwłaszcza celował tu gorliwością i szczególniejszą pomysłowością: w charakterze dyrektora gimnazjum Vgo zmusił nauczyciela języka polskiego do tego, że on na ostatecznym egzaminie z języka polskiego uczniom zamiast zwykłego wypracowania na temat, dać musiał napisanie *piśmiennej odpowiedzi* z literatury; a że wykłady w języku rossyjskim już się rozpoczynały, więc w tym języku uczniowie kwalifikowali się ze znajomości języka polskiego!... Podobno jednak za tę szatańską sofisterję, jako za zbytek gorliwości (bo sprawa stała się zbyt głośną i śmieszną) nawet przez władzę moskiewską skarcony został.

Od czasu zaprowadzenia nowej ustawy dla gimnazjów w r. 1873, z językiem polskim postępowano w ten sposób, *by sami Polacy wyrzekli się języka polskiego*. W tym celu przedmiot pozostawiony był *dowoli* uczącym się, a gorliwi moskiewscy dyrektorowie, inspektorowie, gospodarze klasowi rozwijali sieć pajęczych intryg, podejść, strachów, żeby dzieci zaprzestały uczęszczać na wykłady; a byli nawet i tacy gospodarze klas, którzy dostrzegłszy u ucznia dwa, trzy stopnie niedostateczne, zmuszali go *prywatnie*, by się po polsku nie uczył, gdyż mu i bez tego podołać trudno.

Z boleścią wyznać należy, że nasza energja narodowa była tak słaba, rodzice mieli tak mało odwagi cywilnej, że nie chcieli, czy nie umieli oponować, nawet na gruncie legalnym. To też w pierwszych miesiącach owego smutnego roku szkolnego, niższe zwłaszcza klasy zredukowały się do połowy, a nawet niekiedy i mniej, a głównie u nauczycieli, znanych dawniej z surowości w stawianiu stopni uczniom.

Jak skoro jednak bliżej orjentować się zaczęto w brzmieniu i treści ustawy szkolnej, skoro się przekonano, że na mocy wyraźnych §§ ustawy można walczyć legalnie, młodzież klas wyższych (wykład polskiego kończył się w klasie VIej), a zwłaszcza tych klas, gdzie się już język ojczysty niewykładał, należy się zasługa, że sama poczuła obowiązki obywatelskie, poczęła sama pracować nad literaturą i językiem ojczystym, a co najważniejsza, posunęła tę żywotną sprawę tak daleko, że pomimo karygodnego milczenia rodziców i nauczycieli, pomimo owych tysiącznych moskiewskich «kruczków», dopięto tego, że się śród dzieci wyrobiła opinja narodowa: jedni drugich zachęcali do chodzenia na lekcje języka polskiego, a tych, co opuszczali wykłady, traktowali z pogardą. Stało się to tak szybko, że agitatorowie moskiewscy nie obejrzeli się, jak większa część «uciekinierów» (tak owych chłopców nazywano), nanowo zasiadła na ławach szkolnych. Naówczas dopiero i rodzice nabrali odwagi: ten i ów przychodził do zarządu szkoły i dopominał się, by dziecko jego słuchało polszczyzny, bo niby bez wiedzy rodziców opuszczało lekcje.

Jak skoro tym miłym opiekunom losów języka polskiego nie udała się sprawa z przyrodzonymi Polakami (a to pojęcie identyfikowano z katolicyzmem), próbowano przynajmniej wygnać wszystkich nie polskie mających nazwiska, a także ewangelików (kalwinów tu mało), żydów i rossjan. Ale i z nimi jakoś się nie udawało, bo i rodzice niemców, a zwłaszcza żydów odwiedzali zarządy szkolne i przekładali, że w zawodzie kupieckim, do jakiego najczęściej dzieci przeznaczają, język polski jest koniecznie potrzebny.

W końcu opinja publiczna zatryumfowała tu o tyle, że podszczuwanie żydów i niemców stało się poprostu śmiesznem; skończono więc na tem, że tylko wszystkim *prawosławnym* (niektórzy z nich byli Polakami z rodu lub przekonania) zabroniono chodzić na lekcje języka polskiego.

Są to dzieje pierwszej smutnej fazy znęcania się nad naszym językiem ojczystym, w sercu polskiego kraju; losy pomogły, żeśmy tu jeszcze zwyciężyli i spodziewać się należało, że w obec podniesionej opinii publicznej, nawet najobojętniejsi nauczyciele języka polskiego poczują całą doniosłość wyjątkowego stanowiska swego i o ile moskiewski formalizm pozwoli na to, będą się starali po obywatelsku wywiązać z zadania swego.

Ale czujni Moskale, właśnie dla powyższych względów, starali się jaknajśpieszniej zaradzić dotychczasowym niepowodzeniom swoim. I tutaj to rozpoczyna się *drugi okres* działalności tych nihilistów pedagogicznych, którzy widząc, że uczniowie i ich rodzice sami się nie wyrzekają języka ojczystego, postarali się ten przedmiot postawić w takich warunkach, by on i dla rodziców i dla uczniów zarówno stał się wstrętnym.

Główniejsze pod tym względem objawy ich agitacji i machijawelstwa przedstawiają się w następującem świetle:

1. Stanowisko języka polskiego w szkole było nieokreślone: żadnych wskazówek, żadnych programatów odpowiednich do nowej ustawy (był tylko program z r. 1868, ale ten przy zmienionych warunkach w żaden sposób stosowany być nie mógł); a kiedy sami nauczyciele przynosili na posiedzenia Rady szkolnej swoje plany, to różnych sposobów używano, by kwestji tej nie brano pod dyskusję.

2. Nietylko zakres, ale i sama metoda wykładu zawieszona była między niebem a ziemią. A wszakże była to przecie nowość w dydaktyce europejskiej, skoro się miało na celu język znany, ojczysty, wyjaśniać za pomocą nieznanego! I to już od klasy Iej począwszy! Zamiast jakichbądź wskazówek czy programatów, dawano zdaleka do zrozumienia, że gorliwość nauczyciela jest tu zbyteczna: im mniej będzie robił — tem lepiej.

3. Czas na lekcje wydzielono najniedogodniejszy: rano na godzinę przed zwykłym czasem wykładów (ztąd też uczniowie całą godzinę tylko się schodzili i przeszkadzali nauczycielowi), albo też dawali ostatnią lekcję pozaplanową (po 2 i pół), t. j. wówczas, kiedy dzieci zmęczone już były. W pierwszych próbach wydzielono nawet godziny późnym wieczorem, lubo w szko-

łach tutejszych nigdzie niema przyrządów do oświetlania klas podczas lekcyj wieczornych.

4. Stopnie nauczycieli języka polskiego nie zwracały na siebie niczyjej uwagi, a nawet niektórzy dyrektorowie byli tak dowcipni, że *zapominali* w rubrykach ksiąg klasowych oznaczać lekcji ostatniej, t. j. polskiej.

5. Najgorzej wychodził nauczyciel, jeżeli w razie swawoli ucznia udawał się do władzy szkolnej: opieki nie znalazł, sprawę zawsze przegrał i stracił resztę wpływu moralnego na młodzież.

6. Dla wywołania zamętu i zmarnowania pracy nauczyciela *łączono oddziały* równoległe; środek ten był arcy dowcipnie obmyślany, bo i zadość czynił moskiewskiej robocie — wytępiania nauki polskiego języka, i obok tego pieniądze przez rząd przeznaczone na odpowiedni oddział pozostawały w charakterze oszczędności... i oczywiście stosowniej i dogodniej mogły być użyte... Zresztą i to dodać potrzeba, że w pierwszych chwilach demoralizacji tak mało pozostawało uczniów, uczęszczających na lekcje, że to łączenie było prawie potrzebą. Tak np. mówiono mi, że w Lublinie w pewnym okresie czasu były połączone dwa oddziały kl. V i VI i razem wszystkich słuchaczów było: 3 uczniów!

7. Przerzucano specjalistów nauczycieli języka polskiego do klas niższych, wyższe zaś klasy obsadzano osobami nie mającemi pojęcia o tym przedmiocie.

8. Zresztą, oprócz tego ogólnego (zapewne w skutek ogólnego porozumienia się) kierunku, każdy kierownik moskal coś chciał wynaleść swojego i popisać się przed przyjaciołmi w klubie ruskim. Zrodziła się tedy u tych szlachetnych mężów zwyczajna cnota moskiewska — złodziejstwo: zabierali godziny języka polskiego na matematykę, jęz. rossyjski i t. p. W Warszawie nie bardzo im się to udawało, ale na prowincji zdarzało się, że nauczycielowi wszystkie lekcje zabrano i kazano mu inny jakiś przedmiot *tymczasowo* wykładać.

9. W końcu, do ostatecznego sponiewierania polszczyzny postarano się o ułożenie odpowiednich podręczników. W smutnych dziejach oświaty naszej z tego czasu długo się zachowają w pamięci wstrętne sercu polskiemu imiona twórców tych podręczników. Tu należą trzy główne *dzieła*:

a) «*Elementarz dla dzieci wiejskich*», ułożony ruskiemi literami z grafiką odpowiednio przerobioną, przez sławnego Mikuckiego, znanego wyrobnika rzeczy moskiewskich, który używany był do takich antinarodowych robót jeszcze przez Murawjewa w Wilnie. Robota Mikuckiego dotyczyła się oświaty ludowej, więc do nas tu właściwie nie należy.

b) Druga — jest to tak nazwana: «Porównawcza gramatyka języka polskiego», ułożona przez Michała Grubeckiego. Z tej gramatyki każdy przekonać się może, że Grubecki nie miał co *porównywać*, bo ani polskiego ani rossyjskiego języka naukowo nie zna, a o dydaktycznej stronie języka wyobrażenia niema.

c) Wreszcie najdonioślejsze miały znaczenie «*Wypisy polskie*» Piotra Dubrowskiego, znaczenie zaś to miały dla tego tylko, że młodzież nasza obejść się bez tej książki nie mogła, bo każdego chłopca do kupienia jej zmuszano. Znana ta sławna książka wszystkim rodzicom i wychowawcom, jako specjalnie przeznaczona na zagwożdżenie umysłów i wynaturzenie swojskości i czystości języka polskiego. Autor tych wypisów już wprawdzie umarł, ale potworna robota jego jeszcze pokutuje wśród młodzieży i szczepi jad, wynaleziony w celu wykoszlawienia i sponiewierania czystości języka naszego. Jako próbkę piękności języka tych wypisów, przytoczymy z całą ścisłością i z zachowaniem pisowni, kilka wyjątków z *wydania dziesiątego* części Iszej, t. j. z r. 1887. W przedmowie do tego wydania ktoś niewiadomy, w imieniu «wdowy autora», mówi, że wszystkie artykuły dokładnie przejrzał i z «oryginałami» (?) porównał, nie nadmienił jednak: kto to był autorem tych «oryginałów»? W końcu przedmowy tak pisze: «Wypisy te oprócz przedmowy nie zawierają w sobie żadnej oryginalnej lub tłómaczonej pracy *ich* (?) autora, który tylko wybrał *w nich* (? w czem: niech będzie mądry, kto zgadnie!) artykuły z dzieł najcelniejszych (!! może rossyjskich?), lub innych *tego rodzaju* (?) dzieł.» Po tej jasnej przedmowie «*ich* autora» czytamy w dziesiątem wydaniu «dokładnie przejrzanem» takie arcywzory piękności polszczyzny: «dużo jest ojców z *ciężkościa* pracujących na utrzymanie rodziny...» «*Co też nie podejmują* starań (rodzice), aby mi (dziecku) na niczem niezbywało» (str. 1). «Dopiero, gdy przeszli (ludzie) w zimne okolice, potrzeba *skłoniła* ich do poddania się większym trudom» (str. 25). «*Z miesiącem Czerwcem* słowik dziki śpiewać przestaje; wdzięczny głos jego zamienia się w chrapliwe kwakanie tak różne od pierwiastkowych harmonijnych tonów iż wprawne tylko *ucho doskonałych ptaszników głosem posłowiczym* (?) *być go uznaje*» (str. 32). «Poruszająca siła wołu z połączeniem kilku kawałków drzewa razem z żelazem, które pługiem zowiemy, założyła fundament miast...» «Dochodząc źródła powstania i wzrostu miast, ujrzymy, że siła wody większą ich część założyła i wychowała.» «W Ameryce głównym środkiem wzniesienia miast jest urządzenie: iż albo na miejscu, gdzie się zboże zbiera, albo w bliskości w mąkę zamienione zostaje, i tak na sprzedaż jest wywożone. Mąka ubija się w małe, 196 funtów trzymające beczki, na których *wybija się* mieszkanie i nazwisko młynarza wraz z numerem bieżącym» (?). «Handel mąką zamiast zboża tę korzyść przynosi, że siła wody w bliskości miasta daleko skuteczniej, niżeli do mąki użytą być może...» (str. 26-31).

Te wszystkie, wspomniane wyżej, wykręty i knowania działaczy «obrusienija i objedinienija» nie doprowadziły do zamierzonego celu: jest jakieś wielkie zarzewie siły narodowej, które w danej chwili zapłonąć może w sercach nawet dzieci i rozniecić ogień miłości rzeczy ojczystych. Młodzież polska, pomimo tyloletniego spaczenia, pomimo systematycznego przez urzędowych kierowników demoralizowania i upadlania, ma jednakowo zarzewie, które roznieca lada chwilka przyjazna. To też widzieliśmy tu wszyscy, którzy patrzeć chcieli, jak ona przetrwała i przezwyciężyła wszystkie trudności, wszystkie siecie na nią zastawione i nie opuściła sztandaru narodowego. A jeżeli widziała choć odrobinę sumienności w nauczycielu, umiała to serdecznie ocenić; czuła bowiem całą przewrotność tej taktyki, kiedy ją karano za jedno słówko polskie głośniej wymówione, kiedy szpiegowano ją i nauczyciela: czy czasem na lekcji języka polskiego nauczyciel po polsku do dzieci się nie odezwie!

Dopóki kuratorem był Witte, można jeszcze było legalnie się bronić, a niekiedy i wygrać sprawę, bo Witte sam chciał być legalnym i tylko pod presją fanatyzmu moskiewskiego, musiał robić wiele rzeczy, nie trafiających do jego przekonania. Przyjechał on do Warszawy dla zrobienia karjery (był przecie u nas niby ministrem oświaty!) ale nie przeczuwał, ile ta sława kosztować go będzie! Zwyciężył wprawdzie sławnego polakożercę, fanatyka Ławrowskiego, ale nieustające następne dokuczania moskali wpędziły go w chorobę, a potem i śmierć przyśpieszyły.

Jednocześnie z objęciem kuratorji przez Apuchtina, rozpoczyna się *trzeci*, *a najsmutniejszy okres* ostatecznego poniewierania naszego języka. Ten sławny polakożerca zbyt jest znany wszystkim, bym miał tu potrzebę portret jego malować. Zresztą on sam siebie najlepiej odmalował na Radzie kuratorskiej, mówiąc o sobie: «*Nauka — nie majo dieło*; *majo dieło — porjadok.*» Otóż ten «*proświetitel*» — policjant, jak zaczął zaprowadzać te «*porjadki*», to w porozumieniu ze swoim protektorem Pobiedonoscewem, umiał obalić wyraźne brzmienie ukazów carskich, Aleksandra II i Aleksandra III, umiał wyjednane u cesarza przez jenerał-gubernatora Albedyńskiego pewne rozszerzenie wykładu języka i literatury polskiej w uniwersytecie i w gimnazjach, nie tylko zredukować do zera, ale nawet w pośmiewisko obrócić; on to bowiem wydał w okólniku swoim sławne tłómaczenie przywilejów wyjednanych przez Albedyńskiego, dowodząc, że *wykład literatury polskiej*, to znaczy «*perewod s polskawo jazyka na russkij*»; w ogóle, że wykład języka polskiego po to istnieje, by się uczniowie lepiej po rossyjsku uczyli...

I odtąd owe sławne «*perewody*» stały się ideałem nauczania polszczyzny w gimnazjach, progimnazjach, w szkołach realnych rządowych i prywatnych, po pensjach żeńskich, nie tylko wyższych, ale i niższych, jednoklasowych, w szkołach miejskich; wszędzie jednem słowem, urządzano polowanie z naganką na owe nieszczęsne «*perewody*».

I to jest na dzisiaj ostatnie słowo ewangelji moskiewskiej w Królestwie Polskiem...

X. X.

Zurich, 20 kwietnia.

W wielki czwartek, w dniu 18 kwietnia, obchodziliśmy, dzięki inicjatywie młodzieży uczącej się, dziewięćdziesiąt piątą rocznicę powstania Kościuszkowskiego.

O godzinie 8ej wieczorem zgromadziło się w gospodzie Palmhof w dzielnicy studenckiej (Oberstrass) około 80 osób, przeważnie młodzieży uczącej się.

Ob. Witkowski, zagaiwszy obchód w imieniu komitetu urządzającego, oddał hołd młodzieży, że powzięła myśl uczczenia tak ważnego wypadku dziejowego, i w krótkiem przemówieniu wykazał wielką jego doniosłość, która polega na poruszeniu kwestji ludowej, na odwołaniu się w walce do pomocy ludu. Następnie przeczytał list stowarzyszenia młodzieży uczącej się w Genewie *Polonia* z zawiadomieniem, że urządza uroczysty obchód rocznicy powstania Kościuszkowskiego w dniu 18 kwietnia, i w imieniu komitetu urządzającego oddał przewodnictwo obchodu ob. B. Limanowskiemu.

Ponieważ ob. Limanowski był wezwany także przez komitet urządzający, ażeby przypomniał obecnym ważniejsze wypadki insurekcji 1794 r., więc podziękowawszy

za wybór na przewodniczącego, zwrócił przedewszystkiem na to uwagę, że wybierając pomiędzy dwiema rocznicami: ogłoszenia konstytucji 3go maja i powstania Kościuszkowskiego, niezaprzeczenie wypada przyznać większą doniosłość drugiej rocznicy. Weźmy jednę z najważniejszych naszych spraw porozbiorowych: sprawę włościańską. Konstytucja 3go maja postawiła tę sprawę na porządku dziennym, ale rewolucja 1794 r. zrobiła pierwszy i bardzo ważny krok do jej rozwiązania: zniosła ona poddaństwo, przywróciła osobistą wolność włościaninowi. Uniwersałem 7go maja, wydanym w obozie pod Połańcem, naczelnik narodu Kościuszko ogłosił: « że osoba wszelkiego włościanina jest wolna, i że mu wolno przenieść się gdzie chce, byleby oświadczył, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił. » Uniwersał ten został ogłoszony 30go maja przez Radę Narodową Wyższą i stał się prawem, obowiązującem w granicach całej Rzeczypospolitej. Gdyby więc rewolucja 1794 r. była zwyciężyła, włościanie byliby już wolni o lat 13 wcześniej w Poznańskiem i Królestwie Kongresowem, o lat 54 w Galicji i o lat 67 na Litwie i na Rusi. Już sam ten fakt wystarcza dla okazania, że upadek powstania Kościuszkowskiego był nie tylko klęską narodową, ale klęską powszechną sprawy wolności. Zdaniem mówcy, znamiennym jest także objawem, że właśnie w tym roku, roku setnej rocznicy wielkiej rewolucji francuskiej, przypomniano ważne znaczenie naszej rewolucji 1794. Obie bowiem te rewolucje były w przyczynowym i ścisłym z sobą stosunku. W Warszawie rozpalało się nowe potężne ognisko rewolucyjne, które trwając dłużej i buchając płomieniem silniejszym, niezawodnie wstrząsnęłoby wschodem rossyjskim i przyczyniłoby się do prędszego tam przeobrażenia stosunków polityczno-społecznych. Z tego punktu widzenia rozważając wypadki 1794, z całą słusznością możemy powiedzieć, że ówczesne zwycięztwo Rossjan było wielką przegraną sprawy ich wolności. Następnie mówca opowiedział początek powstania, zwycięztwo pod Racławicami, które było właściwie zwycięztwem chłopów, i dwudniową, 17 i 18 kwietnia, rewolucją w Warszowie, która zwyciężyła nie siłą wojska, lecz siłą ludu. Wspomniawszy jeszcze o dzielnem sprawieniu się Wilna, mówca powstrzymał się od dalszego opowiadania czynów bohaterskich i klęsk powstania 1794, albowiem zajęłoby to wiele czasu. Powstanie upadło ostatecznie pod przemocą najezdców, chociaż nie bez własnej winy. Tryskając ze źródła rewolucyjnego, w biegu jednak swoim nie było dostatecznie rewolucyjnem. Upadek powstania pociągnął za sobą ostateczny rozbiór Polski. Ukrzyżowano ją za winę pragnienia wolności dla siebie i dla innych.

Ob. J. w przemówieniu swojem podniósł także, że powstanie 1794 r. nie było dostatecznie rewolucyjnem, i że sprawa społeczna w końcu 18go stulecia podniesiona, nie została jeszcze ostatecznie załatwiona.

Nastąpiły dalej śpiewy chóralne, i ob. Emil Szymanowski w przemówieniu niemieckiem podniósł łączność naszej rewolucji 1794 z wielką rewolucją francuską i wezwał do gorliwego szerzenia zasad sformułowanych w tych pamiętnych latach.

Około północy zgromadzeni rozeszli się pokrzepieni na duchu i pełni otuchy w lepszą przyszłość.

Niech żyje niepodległa i wolna Polska!

Obchód Rocznicy powstania Kościuszkowskiego w Genewie.

(Dokończenie).

Florencja, 29 marca 1889.

Szanowni Panowie! Całem sercem łączę się z Wami, Panowie, w uczuciu, jakie Was w dniu dzisiejszym w jedno koło zgromadza. Imię Tadeusza Kościuszki w stuletniej walce naszej o niepodległość wznosi się, wyróżnia i oddziela w owym Wiecu wybranych, o których pieśń apostoła Adalberta wspomina, a zaiste, że nie ilością wygranych bitew, nie sztuką zabijania ludzi i zdobywania fortec, a prostotą serca nieprzystępnego zawiści, jednającego umysły wszystkich dla szczęścia wszystkich, energią i niezmiernem poświęceniem. Współcześni Kościuszce wojownicy polscy, jak: ks. Poniatowski, Dąbrowski, Małachowski, Kniaziewicz, Kosiński i tylu innych, w pamięci współziomków rysują się jakby na trzecim planie; czemu ustępują miejsca Naczelnikowi siły zbrojnej z pod Racławic i czemu ten mały człowieczek potulny, grzeczny, jak się o nim pewien dygnitarz wyraził, zdaje nam się do naszych czasów dzisiejszych należeć, a owi złotem świecący i wiejący pioropuszem marszałkowie i jenerałowie napoleońscy pokrywają się niby mgłą odległej starożytności, mgłą wojny Trojańskiej lub wyprawy po złote runo? Odpowiedź łatwa.

Tadeusz Kościuszko to nasz, jak się o nim poeta wyraża, pierwszy Piast-kmieć, kość z kości naszych, siła rodowa nie ustępująca dobrowolnie z gruntu, nie rezygnująca choćby przed niewiem jaką burzą, nie łudząca się choćby nie wiem jak czarownym zjawiskiem napowietrznym.

Tadeusz Kościuszko to siła znajdująca w samej sobie, w naturze swojej środki obrony do walki, która może być sto razy przegraną, i przegraną nie będzie, dzięki prawu do życia zapewnionemu w pierwszym dniu powstania powszechnego bytu jestestw.

Jedyna to osobistość, która kuszona o udział w wojnach odwagę miała zapytać się wielkiego administratora bitew: « w planach twoich jestże miejsce dla niepodległego narodu? Jestże naród własnym pozostawiony natchnieniom i rozumowi, któryby nie był przykuty do wozu twojej fortuny?... » a na milczenie milczeniem kmiecia polskiego, robotą tokarską drewnianych sabotów w Cuny, a miłosiernym uczynkiem śród gościnnych Szwajcarów, odpowiedział.

Obraz Tadeusza Kościuszki na ścianie chłopskiej chaty z pałaszem podniesionym do góry, na którym wypisano słowa: « Boże, pozwól raz jeszcze bić się za ojczyznę, » — to najwierniejsze upostaciowanie duszy narodowej; i cóż więc dziwnego, że ilekroć obraz ten się przypomina, serce polskie wstrząsane bywa przyśpieszonym tętnem.

Jestże który z Greków, któryby nie rozjaśnił się na imię Homera, nie spoważniał na imię Leonidasa? W każdym narodzie jest jedna najbardziej narodowa osobistość, posiadająca moc przyciągającą. Bracia! odkryjmy głowy przed wizerunkiem wodza z pod Warszawy i Racławic, naczelnikiem siły zbrojnej narodowej.

Kościuszce należy się sława podniesienia kosy polskiej do godności miecza i polepszenia bytu ubogiego rolnika, o co na kongresie Wiedeńskim u mocarstw nieprzyjaznych traktujących o losie nieszczęśliwej ojczyzny *pierwszy się upomniał.*

Rozważajmy głębiej życie Tadeusza, a znajdziemy w nim naukę na dzień dzisiejszy i na przyszłe dni; znajdziemy ją:

W pojęciu władzy bez szumnych tytułów konsulów, dyktatorów, cezarów;

W wolności przekonań, w równości bez oddzielania się majestatem demokracji od arystokracji, ludowładztwa od wyborowładztwa, jeżeli jesteśmy uczestnikami jednakowych praw i swobód, jeżeli różnica stanów nie egzystuje, a praca szlachetna otwiera drogę do powszechnego szacunku; w opiece nad zubożonymi pracownikami i w zapewnieniu bytu użytecznym;

W słowiańskiej dobroduszności, braterstwie i gotowości do walki za ojczyznę.

Wydziedziczeni ze wszystkiego my coś więcej zdobywać mamy niż ludy europejskie: naszą ziemię i nasze gniazdo rodzinne, naszą niepodległość i tę wolność, z której naigrawają się ci, którzy ją posiadają; silniejszego też potrzebujemy przysposobienia, większej miłości, większego uznania się braćmi w nędzy naszej, większej rozwagi w słowach i czynach.

Niosący chorągiew Tadeusza Kościuszki w walce szczęśliwej załatwią jednocześnie podrzędne kwestje, nie stawiając takowych za główny cel swoich usiłowań, choćby też iść przyszło wbrew woli wielkiego cezara Napoleona, czy też wielkiego Mirabeau, Robespiera i St-Justa.

Tak się zarysowała odrębność nasza narodowa w umyśle Tadeusza Kościuszki, którego pamięć niech w nas żyje i rodzi owoce. Niech żyje Polska wolna, cała i niepodległa!

Pozdrawiam Was bracia, Obywatele jednej ojczyzny. T. Lenartowicz.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Z faktów zaszłych w ciągu dwóch tygodni upłynionych do zaznaczenia w przeglądzie politycznym na miejscu poczestnem zasługuje otwarcie w Paryżu wystawy powszechnej, poprzedzone obchodem rocznicy setnej dnia pamiętnego, w którym się ją rozpoczęła wielka francuzka rewolucja. Pisaliśmy o znaczeniu daty 5 maja 1789 r. poprzednio, tu więc do zaznaczenia pozostaje nam jeno, że obchody obydwa, tak rocznicy rewolucji, jak otwarcia wystawy, odbyły się zupełnie zadawalniająco. Publiczność francuzka przyjęła je dobrze pomimo, że Europa monarchiczna, dążąca usilnie do przywrócenia stanu, jaki przed rewolucją istniał, świeciła nieobecnością. Obok prezydenta rzeczypospolitej nie figurowali ambasadorowie mocarstw. Ujmowało to może świetności, stanowiło jednak dla Francji ważną, polityczną skazówkę, gdzie mianowicie, w obec wiszących Europą i nad nią wypadków, szukać ma sojuszników i sprzymierzeńców. Na tronach zasiadają wrogowie jej, którzy ją cierpią, ale którzy dla niej « jednej skałki nie mają ». Nie rozumieją i nie widzą tego zaślepieńce chyba. Nie przypuszczamy, ażeby ludzie, co u steru stoją, dotknięci byli ślepotą tego rodzaju, co agitatorowie, okrzykujący po ulicach sojusze monstrualne. Francja, w działalności politycznej zu-

pełnie wyosobniona, potężniejszą jest, aniżeli, gdyby się związała przymierzem z takiem, próchniejącem u góry a w ciemnościach u dołu pogrążonem mocarstwem, jak Moskwa. Nie chcemy przypuszczać, ażeby do tego przyjść miało. Na wystawie widzimy, że się mocarstwa od niej odsunęły podczas, kiedy się do niej pogarnęły narody. Nie skazówkaż to dla niej?

Równolegle ze skazówkę dla Francji przyszła skazówka dla nas pod postacią kongresów katolickich, jakie się równocześnie prawie odbyły w kilku miejscach, mianowicie zaś w Wiedniu. Wiedeń zaznaczemy z tej racji, że tam w obradach udział wzięli Polacy. Partja stańczykowska wysadziła co najwybitniejszych przedstawicieli swoich. Obchodzi nas to nie dla obecności tych ostatnich, lecz z powodu poruszonej na obradach tych kwestji reformy szkół ludowych w sensie klerykalnym, reformy, która jeżeli gdzie, to w Galicji wywrze wpływ szkodliwy. Nowella, mająca być przez księcia Lichtensteina w Radzie państwa wniesiona, dotyczy trzech punktów: 1° zmiany w szkołach ludowych ustawy państwowej; 2° nauki religii; 3° nadzoru szkolnego. Wszystko razem polega głównie na oddzieleniu szkółek żydowskich i protestanckich od katolickich i poddaniu tych ostatnich dozorowi duchowieństwa. Gdyby to nastąpiło, byłoby to dla Galicji ciosem fatalnym. Opinja publiczna, której wyrazem jest parę dzienników rzeczywiście niepodległych (*Nowa Reforma* krakowska, *Kurjer Lwowski*, etc.), oświadcza się przeciwko temu. Zważywszy atoli, że partja stańczykowska rej w Galicji zawsze jeszcze wiedzie, zachodzi poważna, co do nowelli ks. L. obawa. Jak się partja ta na oświatę ludową zapatruje, za dowód służy prześladowanie, jakiemu uległ ksiądz Stanisław Stojałowski za to, że będąc jezuitą, oświecanie ludu na serjo wziął i gorliwie się niem zajmował. Nie dosyć że z zakonu wystąpić musiał, ale, zostawszy księdzem świeckim, ściągnął na siebie z jednej strony szykany władzy świeckiej, z drugiej gromy władzy kościelnej. Za chodzenie około oświaty ludowej, za wydawanie pisemek i książeczek, zapłacono mu procesami i więzieniem. Wielka więc zachodzi obawa, że pod ciśnieniem tem Polacy przyczynią się do przeprowadzenia wniosku klerykalnego. Dla tego to nas bardziej, aniżeli kogo innego, obeszły kongresy katolickie, mające przywrócenie ojcu świętemu władzy świeckiej na celu. Powodzenie ich znamiennem jest z innego jeszcze względu, mianowicie z tego, że świadczy, iż reakcja czuwa, działa w porozumieniu i posiada siły, których lekceważyć nie należy, siły rekrutujące się u góry i w dole. Przymyka do niej niedwuznacznie Moskwa carska; szykują się pod nią ochoczo zastępy socjalistów chrześcjańskich. Kościelni agitatorowie przyswajają sobie kollektywizm nawet, którego arcywzorem są klasztory. Z tego względu w propagowaniu doktryny tej konieczną jest ostrożność niejaka. Reakcja czuwa, posiada silną organizację hierarchiczną, rozporządza środkami znacznemi i umie znakomicie z rosterek w obozie przeciwników swoich i z błędów ich korzystać.

Pod auspicjami temi w Galicji czynią się przygotowania do wyborów do sejmu i zachodzi pytanie: jak one wypadną? Pytanie to łączy się z pytaniem: czy zorganizowanem jest stronnictwo demokratyczne o tyle, ażeby do przyszłej izby sejmowej wprowadzić było w stanie większość wolnomyślną i postępową? Nie posiadamy, niestety, skazówek, wedle których tryumfu demokracji spodziewaćbyśmy się mogli. Podczas kiedy stańczycy w przymierzu z klerem, pod egidą rządową, przedstawiają falangę spoistą, demokraci działają rozsypką. Nie rokuje to dla nich zwycięztwa, które nie byłoby zbyt trudnem, gdyby nastąpić mogło pomiędzy demokracją polską a Rusinami naturalnie się narzucające porozumienie, któremu niefortunna polonożerczością podszyta kostomarjada na przeszkodzie stoi. Bardzobyśmy temu radzi byli, gdybyśmy się zawiedli w przewidywaniach naszych, co do rezultatu wyborów galicyjskich.

Na polu polityki ogólnej do zauważania są wypadki parlamentarne w Rumunji. Państewka dunajskie, tak z powodu słabości swojej, jakoteż z powodu zawiści, stosunki ich wzajemne charakteryzujących, nie są w stanie prowadzić polityki samoistnej. Wybór dróg politycznych uzależnionym jest od widoków sąsiadów potężnych, mianowicie zaś: od Austrji, czyli, biorąc rzeczy ze strony aliansu potrójnego, od Niemiec i od Moskwy. Droga ta przeto, stosownie do przewagi knowań zakulisowych, mających źródło swoje w gabinetach wiedeńsko-berlińskim i petersburskim, zmienia się kolejno z moskiewskiej na austrjacką i z austrjackiej na moskiewską. W chwili obecnej w Bukareszcie przyszła kolej na tę ostatnią. Do gabinetu rumuńskiego weszli mężowie gotowi iść w lad widokom petersburskim. Zmianę tę, rzecz prosta, dziennikarstwo moskiewskie powitało uprzejmie i z tym akcentem, z jakim pasterz wita powracającą do owczarni owieczkę zbłąkaną. Nie szczędzi ono zwrotowi temu pochwał i nauk moralnych, szpikowanych objetnicami i prawosławiem i dziwi się tylko jednej rzeczy, a to tej, że izba rumuńska zawotowała kredyt na uzupełnienie fortyfikacyjnych robót w Galaczu i Fokszanach. Fortece w Galaczu i Fokszanach nic nie wadzą Austrji, a natomiast powstrzymać mogą hufce rossyjskie w ich na półwysep Bałkański pochodzie. « Jakże to — brzmi zdziwienie moskiewskie — izby rumuńskie z przyjaźnią się dla Rossji oświadczają i zarazem na warownie przeciwko niej pieniądze dają! » Upatrują w tem Moskale jakieś zamiary przewrotne, jakieś podstępy, na które cnotliwość ich głęboko się oburza. W rzeczy samej, cnotliwi Moskale oburzać się mają prawo.

Nie koniecznie też zadowalnia ich postępowanie regiencji serbskiej, nie przywołującej ani metropolity Michała, ani królowej Natalji. Nie wiadomo nawet, jak się ta rzecz obróci. Tymczasem zaś zachodzi rzecz inna. Serbowie przysposabiają się do obchodu 500tnej rocznicy wielkiej klęski, jaką w r. 1389 państwo serbskie na Kosowem polu poniosło. — Klęska ta obaliła państwo i odrodziła naród, stała się bowiem powodem, dzięki któremu serbski lud, po wiekach niewoli, do oręża się wziął i niepodległość narodową wywalczył. Serbja, do końca wieku zeszłego, znajdowała się w położeniu Polski. Wszyscy mędrce i prorocy wyrok, jaki na nią wyrzekły losy, uważali za nieodwołalny. Zgoda z losem zdawała się dla niej jedyną drogą racjonalną — zbawieniem jedynem. Nie brakło na stańczykach i telimeńczykach, co w imie tej zgody zawoje tureckie przywdzieli i raję w karbach trzymali. Nie brakło na mądrych « baranach », co drogę wskazywały. Lud z powodu tego dłużej w jarzmie niewoli chodził, zwabić się atoli na błędną drogę nie dał i ojczyznie swojej niepodległość wywalczył. Możeby wypadało, ażeby Polacy, przy okazji rocznicy tej, przesłali pobratymcom słowo pamięci i życzliwości. Datą obchodu jest 15 czerwca starego stylu. Czyby nie zechciały pomyśleć o tem Towarzystwa emigracyjne?

Z pamiętnika księdza unickiego

(Dokończenie).

Kilka razy przysyłano do księży katolickich rozkazy, żeby do swego kościoła byłych unitów nie wpuszczali; ponieważ jednak ci stale odpowiadali, że podobne zastrzeżenie tylko przez władzę policyjną wykonanem być może, więc w przeszłym roku na jesieni naczelnicy powiatu objeżdżali gminy i zebranym gromadom powtarzali zakaz uczęszczania do kościoła pod groźbą kar pieniężnych. Kiedy naczelnik z wielkim zapałem perorował o dobrodziejstwach, jakie cesarz dla nich robi, pozwalając im być tej samej wiary co on sam, że trzeba być bydłem, aby dobroci tej nie umieć ocenić i, zamiast lgnąć do wiary cesarza, ciągnąć do kościoła katolickiego, w którym nic dobrego nie usłyszą, że « każdy swego pilnować powinien, bo tak chce cesarz », wówczas zapał naczelnika ostudził i mowę jego przerwał włościanin katolickiego wyznania, który, wychodząc z gromady, trzymając jedną ręką czapkę, drugą skrobiąc się z frasunkiem w głowę, zapytał: « Proszę wielmożnego naczelnika, to takim prawem to i nam do cerkwi chodzić już nie będzie wolno? » Naczelnik nie znalazł słów ani na odpowiedź, ani na dalszą przemowę.

W małem miasteczku, w którem naczelnik zapowiedział mieszczanom, żeby sami bronili prawosławnym wstępu do kościoła, gdyż w przeciwnym razie kościół zamkną; mieszczanie przyrzekli, że każdego, o którym na pewno wiedzą, że nie jest katolikiem, z kościoła wyprowadzą. Otrzymawszy

akie przyrzeczenie, naczelnik chętnie im przyznał, że nie odpowiadają za nieznane sobie osobistości. Następnej niedzieli mieszczanie słowa dotrzymali: w ośmiu rzucili się na ławkę, w której burmistrz godność swą roztaczał, i wśród ogólnej wesołości z kościoła go wywlekli.

Z pojedyńczych ciekawych objawów zaznaczymy szczegół jeden z przeszłorocznego poboru do wojska. Dwóch dziarskich chłopaków, stawionych do zapisu w Hrubieszowie, na zapytanie, jakiego są wyznania, odpowiedzieli bez namysłu:

— Żadnego!

— Jakto? — wszystkie oczy; ciekawie zwróciły się na chłopaków.

— Naturalnie, że żadnego! — mówił jeden śmiało: — my się urodzili unitami, ale kiedy teraz niewolno być unitami, to my żadnej wiary nie mamy.

Opowiadano jeszcze, że naczelnik każdego z nich w areszcie zamknąć kazał; po ukończeniu czynności, wszedł do jednego z nich i, wymyślając go doborem rossyjskich słów, do ostatniej złości doprowadzony pełną powagi postawą chłopaka, zdjął z siebie pas i zaczął go nim okładać. Chłopak się bronił i taki w celi powstał hałas, że pełniący straż na korytarzu żołnierz, obawiając się, czy pana naczelnika nieprzyjemność jaka nie spotkała, otworzył drzwi celi. Młody rekrut, nie tracąc przytomności umysłu, mówi do żołnierza:

— «Biorę was za świadka, że ja już w szyneli, to mnie bić niewolno!»

Podobno naczelnik z tego powodu miał jakieś przykre przejście, ale naturalnie cichaczem to zatarto.

Te same zakazy co do małżeństw, chrztów i wszystkich innych obrządków dla b. unitów, jakie księża katoliccy otrzymali w Podlaskiem, tę same zakazy i w Hrubieszowskiem zostały powtórzone. Stanowisko ich jednak wśród ludności obojętnej, zgadzającej się na wszystko, co jej zostało narzuconem, o wiele jest łatwiejszem, niż w Podlaskiem. Księża są ostrożni, boją się wszystkiego, tak że dzisiaj bez metryki i książeczki legitymacyjnej nikt wyspowiadać się nie może. Jak mówią, ostrożności nauczyło ich doświadczenie, bo podobno tutaj bez kar i kontrybucyj się nie obyło.

Tak mało pociechy zbierałem po drodze, że bardzo śpieszyłem ku granicy. Zawsze jako pielgrzym, wszędy chętnie byłem przyjmowany. Gdym minął Hrubieszów, nocleg wypadł we wsi H.; w karczmie było pusto, zimno, wyszedłem więc na wieś, a usłyszawszy dzwonek, wzywający na Anioł Pański, przybliżyłem się do kościoła. Tutaj spotkałem organistę i zacząłem z nim gawędę, a tak jakoś przypadliśmy sobie do serca, że on mnie zaprosił na poczęstunek, co też i chętnie przyjąłem. Izba była obszerna, ciepła, dobrze się też w niej gawędziło. On to mi opowiadał, jak księża katoliccy na każdym kroku są śledzeni i pilnowani przez popów. Jako przykład, przytoczył mi świeży wypadek.

We wsi G. był młody jeszcze, rzeźki ksiądz. Na wiosnę święcił chatę jednemu gospodarzowi w swojej parafii: po poświęceniu według zwyczaju, w tamtych stronach praktykowanego, zasiadł do stołu wraz z włościanami. Gawęda toczyła się o urodzajach, zbożu; ksiądz mało się odzywał, pragnąc jak najprędzej uwolnić się od tej biesiady, gdzie zwykle przeważnie wódka króluje. Wtem doleciały go słowa następującego sporu: mężczyzna lat średnich, dymisjonowany żołnierz, dowodził, że kościół i cerkiew to jedno, że między odpustem a praźnikiem nie ma różnicy; a prawił z tąką pewnością siebie, że ksiądz dłużej tej gadaniny ścierpieć nie mógł i zabrał głos, wykazując różnicę tak odrębnych dwóch wyznań. Podobno mówił i o naszej starej wierze, wspominał i o odszczepieńcach, — dość że wszyscy słuchali w skupieniu, nawet butny były wojak spuścił głowę i milczał. Ale słuchał snadź uważnie, bo wszystko umiał naczelnikowi powtórzyć. Tak zaskarżony proboszcz został skazany na kontrybucję i wydalenie z parafii. Ponieważ wakans na inne miejsce się nie trafiał, wyjazd księdza przewlekał się do kilku miesięcy. Sądzono już, że może tak się sprawa zatrze, gdy naraz przyszedł do naczelnika powiatu rozkaz, ażeby proboszcz w przeciągu trzech dni wyjechał. Dopóki wakans się nie trafi, za miejsce pobytu wskazano mu Lublin.

Z oburzeniem odezwałem się o ludzie, ale organista przerwał mi, mówiąc: «Dajcie spokój, lud nie jest zły, ale się łatwo daje namówić do wszystkiego byle dostał kieliszek wódki a rubla zobaczył. Ja ich znam i mogę powiedzieć śmiało, że lud zły nie jest, tylko popy ich buntują. Ksiądz z G. ciągły miał spór z popem, darli się między sobą, porywali i dziwnym sposobem zawsze księdzu przyznano racyę; ale pop jak kot na mysz czatował, śledził go pilnie i w końcu złapał. Gdzie jeszcze nowy pop nastał, to pół biedy, ale i ci co dawno tu pozostawali z Galicji a nową wiarę przyjęli, brody pozapuszczali, to w tych już sumienia ludzkiego ani dopatrzyć!»

— «Ale ksiądz z G. miał zapewne z młodym sprawę?» — zapytałem nieśmiało, bo mnie dziwnie coś tknęło.

— «Ale, gdzie tam z młodym; już on kilkadziesiąt lat w tych stronach — podobno bogacz to wielki.»

Kiedy nareszcie organista nazwisko wymienił, struchlałem... Przeczucia moje i obawy aż nadto się sprawdzały!

Noc miałem straszną, oka nie zmrużyłem. Biłem się tylko z myślami, co mi teraz zrobić należało: czy jeszcze do brata jechać, czy też czemprędzej uciekać do zacisznego kąta, jakim poczciwi ludzie mnie obdarzyli? Przypomniałem sobie, jak ojciec dzieciaka tego opiece mej powierzał... Czy ja ten obowiązek wypełniłem? Jakiż rachunek zdam przed ojcem, gdy mi niedługo już przed nim stanąć przyjdzie? Któż mu prawdę powie, jeżeli nie ja, brat jego, starzec nad grobem stojący! Nie wahając się dłużej, nazajutrz nająłem furmankę do miejscowości, w której brat mój mieszkał...

. . . .

Pozwól, drogi przyjacielu, że rzucę zasłonę na przykrą scenę naszego spotkania. Rana to zbyt świeża, zbyt bolesna, ażebym ją nawet dla ciebie miał otwierać — tembardziej, że osobisto-familijny stosunek do treści niniejszych notatek w żadnym nie stoi związku. Dziękuję Bogu, że mi sił dodał na odbycie tej wędrówki przed śmiercią. Jeżeli tej wycieczki doświadczenia zająć cię zdołają, może jeszcze z długiego mego życia jakie inne notatki wykroję.

Przyjmij te słów kilka, jako dowód wysokiego szacunku i wiernej przyjaźni

Twojego sługi.

. . . .

P. S. — W dzisiejszej gazecie czytam: «... Proboszcz prawosławny X. wsi G., którego zasługi około wprowadzenia reformy unii w Królestwie Polskiem powszechnie są znane, w skutek zapalenia mózgu zapadł na chorobę umysłową i do odpowiedniego szpitala odesłanym został...»

Niezbadane są wyroki Twoje, Panie!

ROZMAITOSCI

= *Ambo meliores.* — O podanym przez korespondenta naszego X. Y. Z. fakcie pogrzebu pułkownika Panina w Warszawie, *Prawitielstwiennyj Wiestnik* następująpe podaje informacje. W r. 1768 d. 22 czerwca, przy odpartym przez konfederatów ataku do bramy Florjańskiej w Krakowie, w liczbie 29 zabitych moskali znajdowali się: pułk. S. Panin i major Bock. Moskale pochowali obu tych officerów na placu Arjańskim i na mogile ich postawili krzyż z napisem. Ponieważ plac ów ma być zniwelowanym, więc komenda austrjacka, za pośrednictwem ambasady austrjackiej w Petersburgu, zawiadomiła rząd rossyjski o grobie tych officerów, i zapytała, co z ich zwłokami robić. Ministerstwo wojny poleciło do Warszawy je sprowadzić i na ten cel fundusz wyznaczyło. Skutkiem tego zwłoki S. Panina były w Krakowie uroczyście przewiezione na stację kolei dla wyprawienia ich do Warszawy. Trumnę przeprowadzał szwadron austrjackiego pułku ułanów imienia cesarza Aleksandra, pod dowództwem głównokomenderującego księcia Windischgrätza, w towarzystwie władz wojskowych i cywilnych. Powód więc do tej manifestacji, na rachunek której *Warsz. Dniewnik* o «tłumach ludu» nakłamał, wyszedł od Austrjaków. A przecież rząd austrjacki sprzyja nam niby.

*
* *

= *Tablica pamiątkowa za guzik.* — Ponieważ w Warszawie, jak zapewnia *Warsz. Dniewnik*, tłumy (?) odprowadzały na smętarz śmiertelne szczątki zabitego w r. 1768 pułkownika moskiewskiego, w Krakowie przeto powstał projekt zafundowania tablicy pamiątkowej zabójcy bohatera carskiego. Zabójcą jego był mieszczanin, nazwiskiem Oraciewicz. Mieszczanie bronili bramy Florjańskiej i Oraciewicz — wystrzelawszy wszystkie kule, jakie miał w torbie, oderwał od kapoty guzik, nabił nim rusznicę, strzelił i położył trupem Panina. Faktem jest, że pułkownik moskiewski pod Florjańską bramą od guzika zginął.

*
* *

= *Zmiana dyrektora teatrów w Warszawie.* — Na miejsce generała Gudowskiego, który dymisję otrzymał, dyrektorem teatrów warszawskich zamianowany został generał Palicyn, moskal, który język polski zna i o którym powiadają, że nie jest polakożercą.

*
* *

= P. *Gustaw Jasiński* po ukończeniu kursów na fakultecie medycznym w Paryżu, otrzymał, dnia 4 z. m., dyplom doktora medycyny i akuszerji.

*
* *

= *Głos polski*, dwutygodnik polityczny, społeczny i literacki w Paryżu, w nrze 40ym z d. 10 b. m. zawiadamia czytelników, że dla braku funduszów, zawiesza dalsze wydawnictwo.

*
* *

= *Korespondencja, tycząca się czasów da-*

uwniejszych. — O pięć mil od Londynu, we wsi Dulwich, znajduje się galerja, zwana Dulwich College Gallery. Tygodnik *The Graphic* (nr. 927 r. 1887) podał opis tego kollegium. Dla nas Polaków interesującym jest ustęp p. t. *The Picture Gallery* (Galerja malowideł). «Galerja ta dotyka starego kolegium, zbudowanego wedle planu sir John Soane i ukończonego w 1814. Największa liczba zebranych tam przed r. 1807 malowideł pochodziła ze zbioru sławnego handlarza obrazów Noel Joseph Desenfens, wysłanego przez Stanisława Augusta króla polskiego.» Wiem zkąd inąd, że Stanisław August wysłał był dwóch czy trzech artystów znawców do Rzymu w celu zakupywania malowideł mistrzów włoskich, holenderskich, hiszpańskich i innych. Ow Noel Joseph Desenfens zbierał obrazy; drugi zaś jego towarzysz, niejaki Janiewicz, utwory muzyczne najlepszych kompozytorów owego czasu, przytem sam doskonalił się w grze na fortepianie. Trzeci dodany był do pomocy pierwszemu. «Zbiory owe obrazów — czytamy w *Graphic* — przeznaczone były pierwotnie do sformowania galerji narodowej w Warszawie. Ale następne tego króla nieszczęścia, które się zakończyły podziałem Polski, przerwały dalszą w kierunku tym czynność; po śmierci zaś króla Stanisława r. 1798, malowidła pozostały w ręku kollektora. Desenfens urodził się w Douai r. 1745 i jak mówią wychowany był w domu podrzutków. Karierę swoją rozpoczął, jako pisarz; przed 30tym życia swego rokiem przybył do Londynu w charakterze nauczyciela języków. Zamiłowanie do sztuk pięknych skłoniło go do bywania na publicznych sprzedażach obrazów, a wielki zysk, jaki osiągnął ze sprzedaży małego obrazu króla Jerzego III tak go zachęcił, że stał się handlarzem obrazów. Zbiory swoje wszystkie zostawił towarzyszowi swemu, później przez Jerzego III nobilitowanemu pod nazwiskiem sir Francis Bourgeois, B. A. Ten ostatni był synem zegarmistrza ze Szwajcarji, zamieszkałego w Londynie. Młody Bourgeois wreszcie okazał uzdolnienia artystyczne a te zaprowadziły go do niejakiego Lanterbourg, którego uczniem został. Wkrótce pozyskał sławę malarza krajobrazów, scen wojennych i widoków morskich. W 1793 wybrany został do Akademii. Przed śmiercią testamentem zapisał obrazy swoje towarzyszowi w kollegium Dulwich, przeznaczając wielką sumę na przechowanie i na rozszerzenie jednego ze skrzydeł, zarządziwszy sam umieszczenie takowych. Sir Francis Bourgeois umarł 1811 r. w skutek spadnięcia z konia. Zwłoki jego spoczywają w mauzoleum, przyległego do galerji, obok zwłok jego przyjaciół pani i pana Desenfans. Sir F. B. był głównym króla polskiego Stanisława Augusta malarzem nadwornym. Galerjata zawiera 380 malowideł pendzla Claude, Cuyp, Van Dyka, Gainsborough, Holbeina, Murillo, Ostade, Poussin, Raphaela, Rembrandta, Reynolds, Rubens, Ruysdael, Teniers (ojciec i syn), Velasquez i innych mistrzów.» — Dla zwiedzenia tych galerji, byłem w Dulwich w 1842 r. Poszliśmy piechotą we dwóch, ja i przyjaciel mój Piotr Jastrzębski, malarz, luboć nie kompozytor, lecz całe niezły portrecista. Posiadam katalog wszystkich obrazów, zakupionych do galerji narodowej w Warszawie. Wydana na nie suma musiała być wielka, są to bowiem malowidła artystów starożytnych pierwszorzędnych. Co do Janiewicza, ten żył lat kilka po przybyciu naszem do Anglji i Szkocji. On pierwszy do Szkocji (do Edymburga wprowadził fortepian. Zostawił dwie po sobie córki muzykalne; ale że nie mówiły po polsku i nie posiadały żadnych uczuć polskich, przeto nie szukałem znajomości ani ojca, ani córek. Anglicy więc i Szkoci Polakom do zawdzięczenia mają pierwszy sztuk pięknych zarodek.

Londondery, 7 marca 1889 r.

G. Ręczyński.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Z Rapperswyl.

Z Rapperswylu otrzymujemy wiadomości, które każą się spodziewać, że sprawa Muzeum i zapisu ś. p. K. Ostrowskiego pomyślny wezmą obrót. Na miejscu znajdują się już dwaj członkowie zarządu: pułk. J. Gałęzowski i p. H. Bukowski (ze Sztokholmu); spodziewany jest trzeci, ks. Krechowiecki. Rodzina zmarłego hr. W. Platera, pretensyj do majątku nie rości. Władze kantonalne okazują gotowość ułatwiania czynności zarządu. Oby się wiadomości te, które nas prywatną doszły drogą, sprawdziły!

Pogrzeb nieboszczyka Platera odbył się przy bardzo słabym udziale publiczności i prawie w całkowitej Polaków nieobecności.

*
* *

Towarzystwo Filharmoniczne w Paryżu.

Paryż, dnia 3 maja 1889 r.

Pragnąc powiększyć fundusze «Skarbu Narodowego Polskiego», a zarazem rozpowszechnić tegoż ideę, Towarzystwo nasze urządziło ze współudziałem łaskawych PP. amatorek i amatorów w d. 27 z. m na dochód tegoż przedstawienie amatorskie, połączone z zabawą tańcującą, które skutkiem dziwnej zaiste obojętności naszej publiczności, zamiast dochodu, spowodowało deficyt. — Oto szczegółowe sprawozdanie:

Dochód: Ze sprzedaży biletów fr. 529; z garderoby (po opłaceniu ludzi) fr. 4; od dzierżawcy bufetu fr. 25. — Razem fr. 558.

Rozchód: Sale, akcesorja sceny i balu, perukarz i wynajęcie lokalu na próbę fr. 365 c. 60; druki fr. 43; przepisanie ról i scenarjuszy fr. 33; opaski, rozsyłka cyrkularzy i opłaty pocztowe fr. 21; muzyka fr. 100; służba i garderobiana fr. 20; taksa policyjna fr. 9; należytość Stowarzyszeniu autorów fr. 15; zapuszczenie i wyfroterowanie posadzki fr. 32; wydatki w bufecie fr. 25. — Razem fr. 663 c. 60.

Wypadek ogólny:

Rozchód fr. 663 c. 60. Dochód fr. 558. — Suma deficytu: 105 fr. 60 c.

Składając serdeczne podziękowanie Szanownym Paniom i Panom, biorącym udział w przedstawieniu, za ich pracę i poświęcenie, a Szanownej Redakcji za łaskawe poparcie naszego wieczoru, zasyłamy wyrazy szacunku i poważania. Zarząd.

*
* *

Od Zarządu «Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży polskiej» otrzymujemy, z prośbą o zamieszczenie, komunikat następujący:

«Zarząd Zjednoczenia Tow. Mł. Polskiej podaje do wiadomości całej młodzieży, że staraniem «*Walki Klas*» w Genewie wyszedł w ostatnich czasach bezimienny paszkwil na zjazd zjednoczonych Towarzystw w Zurichu. W zjeździe tym, oprócz członków honorowych, brała udział tylko młodzież, w liczbie której na równi z innymi zostali zaproszeni zwolennicy pomienionej grupy. Wydana przez nich broszura prostej dyskusji w kwestjach ogół społeczeństwa obchodzących a prowadzonej w widokach wzajemnego kształcenia się nadaje znaczenie polityczne, łączy sprawę «Zjednoczenia» ze sprawą ludzi, prześladowanych za polityczną działalność, zawiera szereg sfałszowanych cytat jakoby dosłownych, potwarzy i oszczerstw, a co gorsza jest prostem usiłowaniem denuncjacji, robiąc insynuację, że «Zjednoczenie» ma związek z tajnemi organizacjami. Oprócz tego w pismach zagranicznych *Justice* i *Neue Züricher Zeitung* pojawiły się korespondencje, pochodzące najwidoczniej z tego samego źródła, co i wymieniona broszura, które ubierają denuncjację w wyraźną formę, nadając zjazdowi znaczenie kongresu politycznych partyj polskich i przypisując mu rezolucje najwstrętniejszej natury.

«Zarząd «Zjednoczenia» w imieniu Zjednoczonych Towarzystw ostrzega ogół młodzieży zarówno przed nadużywaniem jakiejkolwiek wiary rozpuszczonym ze złą wolą wieściom, jak również przed skutkami, na jakie, w obec podobnego postępowania zwolenników «*Walki Klas*» narazić się może młodzież przez proste koleżeńskie choćby stosunki z tą grupą.

«Genewa, 4 maja 1889 roku.

Zarząd «Zjednodzenia Tow. Mł. Pols.»

*
* *

Sprawozdanie

Biblioteki Polskiej w Rumunii za rok 1888.

Ponieważ w r. b. otrzymaliśmy w darze 134 a kupiliśmy 72 tomów, książnica zatem obecnie zawiera 4,623 tomów.

Szczególnej życzliwości doznawaliśmy od dziennikarstwa naszego, odbieraliśmy bowiem darmo: *Tygodnik illustrowany*, *Wędrowiec*, *Słowo*, *Rolę*, *Gazetę świąteczną*, *Dziennik dla wszystkich*, *Przyjaciela zwierzat*, *Wieczory rodzinne*, *Kronikę rodzinną*, *Ateneum*, *Gońca świątecznego*, *Iskrę*, *Ognisko domowe*, *Muzeum*, *Zgodę* (z Ameryki) i niektóre wydawnictwa Księgarni katolickiej w Krakowie; za zwrotem porta: *Prawdę*, *Głos*, *Gazetę narodową*; za pół ceny: *Kłosy*, *Biesiadę literacką*, *Wszechświat*, *Przegląd tygodniowy*, *Kurjera lwowskiego*. Tak samo za pół ceny odstępowały dzieła swe nakładowe księgarnie warszawskie. To też z głębi serca przesełamy wszystkim dobrodziejom, troskliwym o wzrost Biblioteki staropolskie: Bóg zapłać! jak niemniej Opiekunom naszym: Z. Miłkowskiemu, A. Małeckiemu, E. Orzeszkowej, J. Baudouin de Courtenay, L. Jenikiemu, B. Dybowskiemu, F. Kopernickiemu, P. Chmielowskiemu, A. Morgenbesserowi, E. Callierowi i J. Czepiełowskiemu, którzy prawie wszyscy poprzysełali dary w książkach lub, co ważniejsza, rady i zachętę do wytrwania w pracy.

Dochód Biblioteki: Składki 43 członków z których 13 było uwolnionych fr. 319.50; dochód z funduszu żelaznego fr. 819.60; dochód nadzwyczajny fr. 21.10. — Razem fr. 1,160 c. 20.

Rozchód: Kupione książki i czasopisma fr. 361.80; oprawa książek fr. 102.85; pomieszkanie, opał, światło fr. 420; porto listów i paczek fr. 70.75; zwrót pożyczki bezprocentowej fr. 150; na obchód Mirona fr. 50; dla funduszu żelaznego fr. 4.80. — Razem fr. 1,160 c. 20.

Oprócz tego dano z reszty funduszu szkolnego 100 fr. w złocie pewnemu uczniowi w Zaborze pruskim, zaś Czytelni w Paszkanach 34, w Botuszanach 20 dzieł darowano,

oraz pierwszej wypożyczono z Biblioteki 140 na 5 miesięcy za darmo.

Wreszcie w skutek zabiegów naszych, zaczęto w r. b. uczyć po polsku w szkole tutejszej parafii katolickiej.

Oto są główniejsze czynności Biblioteki w 23cim roku istnienia swego, przedstawione wedle prawdy i rzeczywistości.

Jasy dnia 31 grudnia 1888.

Prezes: Dr. *Łukaszewski*. — Członkowie: *X. Chwała*, *A. Gąsiorowski*, Dr. *Lippe*, *E. Bełdowicz*.

* * *

Czwarte sprawozdanie Towarzystwa polskiego wz. pom. i dobr. w Konstantynopolu. — Z obszernego drukowanego sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo w r. 1888 liczyło tak w Konstantynopolu jak na prowincji członków 35. — Dochody wynosiły piastrów 6,699, rozchody p. 5,459 par 20, pozostaje w kasie na r. 1889 p. 1,239 par 20. Biblioteka ze złożonych w ciągu roku ofiar wzrosła do liczby 267 dzieł w 455 tomach, w różnych językach. Pan S. C. miał w domu prezesa T-stwa odczyt o literaturze polskiej. Obchody rocznic narodowych, listopadowej i styczniowej odbyły się razem d. 2 grudnia. Zarząd na r. 1885, powstały z wyborów składa się: z prezesa Adama Michałowskiego, wiceprezesa Franciszka Radomskiego, sekretarza Aleksandra Dewodzkiego, skarbnika Józefa Ratyńskiego i podsekretarza i bibliotekarza Wiktora Zabłockiego. Adres dla korespondencyj: M. A. Michałowski, Négociant en horlogerie et bijouterie, Grande rue de Galata, nº 28, à Constantinople.

* * *

W pismach polskich amerykańskich znajdujemy z Filadelfii datowane sprawozdanie Towarzystwa Dam Grosz Polski. Dochód od dnia 1 stycznia 1889 roku dolarów 82 c. 97, z przeniesienia z r. 1886 i 87 d. 22 c. 68, razem d. 165 c. 65. Rozchód w tymże czasie d. 2 c. 28. A zatem pozostaje w kasie Tow. Dam Grosz Polski dol. 163 c. 93. — Tow. liczyło członków do 1 stycz. 1888 r. 52, z tych wystąpilo (wykreślono) 5, przystąpiło 4, a zatem Tow. na r. 1889 liczy członków 51. — Komitet wykonawczy na r. 1889 został wybrany z następujących pań: p. Sz. Wojczyńska prezydentka; p. M. Wolnowska wiceprezydentka, p. F. Robaszkiewicz kasjerka, p. M. Rozmarynowicz i p. E. Gabryelewicz opiekunki kasy, pan F. Wolnowski sekretarz. Posiedzenia Tow. Dam Grosz Polski odbywają się w domu pana A. Wojczyńskiego, pod nrem 915, Schackamarson ul., w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Wilhelm Feldman. Nowelle i Obrazki (nakład Gebethnera i Sp. Kraków, 1889). Zbiór utworów pomniejszych młodego autora, przedstawiającego szczególnie wiernie świat żydowski.

Józef Rychter. Ciernie i Wawrzyny (nakł. K. Bartoszewicza. Kraków, 1889). Sześć powiastek na tle historji polskiej. Pióro nowe obiecujące.

S. Dickstein. Przeszłość i stan obecny najważniejszych teoryj gieometrycznych, przekł. z włoskiego, Gino Loria (kosztem kasy Mianowskiego. Warszawa, 1889). Praca naukowa, tycząca się postępu, jaki dzięki pomocy algiebry gieometrja zrobiła.

NEKROLOGJA

Stanisław hr. de Rochetin (Polak z nazwiskiem francuskiem), który w r. 1863 wyprowadził do powstania górników z Dąbrowy i, po upadku powstania, zajmował się robotami górniczemi w Turcji, umarł w Konstantynopolu w sile wieku. Nieboszczyka powszechny otaczał szacunek.

†

Wincenty Zaleski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, zmarł we Lwowie w 81 r. życia.

†

Marja Julja z Perłowskich Zaleska, żona dra Seweryna Zaleskiego, naczelnego lekarza przy szpitalu św. Ducha, spółpracowniczka *Wieczorów Rodzinnych* i *Kłosów*, znana autorka udatnych dla dzieci prac z zakresu nauk przyrodniczych, urodzona r. 1831 w Medwedówce na Ukrainie, umarła d. 9 kwietnia w Warszawie.

†

Józef Trzoskowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, zmarł w Rudawie, licząc lat 82.

†

Ignacy Brosik, burmistrz w Wadowicach, gorliwy w służbie miejskiej i w sprawie narodowej, umarł licząc lat 70.

†

Teofil Głębocki, założyciel pierwszego pisma prowincjonalnego (*Kurjer Lubelski*) w Kongresówce, umarł w Lublinie licząc lat 47.

†

Aleksander Dowmont-Matuszewicz, rodem z Litwy, pułkownik wojsk polskich r. 1863, umarł d. 1 maja w Paryżu w 61 roku życia.

†

Stanisław Modlibowski, gorący patrjota i zasłużony obywatel około podniesienia i umoralnienia stanu włościańskiego, umarł w Mokronowie, w Poznańskiem.

†

Wojciech Sibilski, żołnierz z roku 1831, zmarł w Nekli, w Poznańskiem.

†

Bronisław Bielecki, urzędnik kolei państwowej, żołnierz polski z r. 1863, sybirak, zmarł w Krakowie w 48 r. życia.

†

Władysław Niewiadomski, officer od honwedów r. 1848-49, major wojsk polskich r. 1863, zmarł w Kołomyi.

†

Joanna z Pfisterów Rossowska, redaktorka *Małego Światka*, autorka udatnych utworów muzycznych, zmarła d. 18 kwietnia we Lwowie w 23 roku życia.

†

Karol Brzozowski, obywatel ziemski, zmarł w drugiej połowie kwietnia we Lwowie i poczynił na cele humanitarne i narodowe zapisy, między innemi 4,000 złr. na Muzeum narodowe w Rapperswyl.

†

Włodzimierz Drucki-Lubecki, książe, wydawca w roku 1828 tygodnika literackiego, *Motyl*, wierszopis, umarł w Warszawie, licząc 81 lat wieku.

†

Mikołaj Kokot, kanonier w wojsku 1831 r. urodzony w 1805 r. w województwie Krakowskiem, umarł d. 22 kwietnia w Dijon (Côte d'Or). W emigracji pracował uczciwie jako ślusarz aż do 1886 r. i był powszechnie szanowanym przez rodaków i sąsiadów. Waleczny żołnierz i wierny syn Polski chciał w 1885 zobaczyć jeszcze raz ojczyste gniazdo (w Królestwie, nad samą granicą), oraz pozostałych krewnych; ale nikczemne władze moskiewskie odmówiły mu tego szczęścia. Zatrzymał się więc w Krakowie, gdzie go mąż jego synowicy odwiedził.

Kokot miał z posagu swej zmarłej żony bardzo szczupłe dożywocie. Wystarczało mu wszelakoż na jego skromne utrzymanie, ponieważ nie pijał ostrych napojów i sam sobie gotował strawę. Zacny wiarus, chłopek z urodzenia, mogący zaledwie nakreślić swe nazwisko, miał wznioślejsze uczucia niż niejeden szlachcic. Kiedy w 1886 r. ofiarowałem się wyrobić mu pensyjkę roczną od Stowarzyszenia «Czci i Chleba», odrzekł: «Nie, nie, kochany panie. Jestem biedny, ale mogę jeszcze podołać moim małym potrzebom. Są między naszymi rodakami jeszcze biedniejsi odemnie. Wyrób pan ten zasiłek jednemu z nich.»

Podobna bezinteresowność jest cechą prawdziwego szlachectwa duszy. Cześć pamięci zacnego syna Polski!

Jan Bartkowski.

Odpowiedzi od Redakcji

P. Za. Sofia. — Dla braku miejsca do przyszłego numeru.

Dr F. G. Lagor. — Dla braku miejsca do przyszłego numeru.

SKŁADKI NA SKARB NARODOWY

W REDAKCJI.

Towarzystwo groszowe polek, w Genewie, w kasie oszczędności d. 28 kwietnia 1889. Fr. 527.

W ADMINISTRACJI.

P. Dudziński z Saint-Foy.......... Fr. 12.

Ktoby znał szczegóły, tyczące się urodzenia, pochodzenia, herbu i przydomku Dunina, co r. 1840 utopił się w Boulogne, towarzysząc późniejszemu Napoleonowi III, raczy udzielić takowych redakcji «W. P. Słowa.»

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.